Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 46.** **Leszno, dnia 14. Maja 1836.**



Kukułka, (Cuculus) Gżegżołka.

W królestwie ptaków, Kukułka zasługuje na wyłączne zastanowienie się badacza natury: wszystko w niéj zdaje się być nienaturalném jako w ptaku, i jest dotąd jedynym fenomenem w swoim rodzaju.

Cokolwiek o niéj powiada gmin i naturaliści, możeby mi się niepodobném i bajeczném zdawało, gdybym się o jéj naturze sam od lat 44, na wsi żyjąc, nieprzékonał; powiem o niéj kilka słów z własnego doświadczenia. *)

Wszystkie ptaki wydają śpiew, lub krzyk przynajmniéj; kukułka ma osobny zupełnie język, którego, ani śpiewem ani krzykiem nazwać nie można, a przecież głos jéj jest przyjemny, i głaszczący ucho, wzbudza niejaką wesołość: rad jéj słucha mieszkaniec miasta i wsi, a nawet zamknięty pustelnik. — Wieśniacy Polscy często do niéj obracają swoje romantyczne pieśni, może dla tego, że ona jest najpewniejszą posłannicą spokojnéj już wiosny (Nuntia Veris.) **)

*) Stan ziemiański i ztąd swobodniejszym nazwać się może, ponieważ zbliżając człowieka do natury, podaje najlepszą sposobność dostrzegania jéj sił i własności, a następnie podziwiania niepojętéj mądrości Stwórcy wszech rzeczy. Podziwienie to nie w głuchém milczeniu, ale w bystrém postrzeganiu i w czynném badaniu objawiać się powinno. Ileż to przedmiotów, na które się codziennie zapatrujemy, dotąd nam jeszcze nieznanych, lub niedokładnie opisanych! I tak, biorąc same tylko zwierzęta, ptaki domowe i wędrowne, jakże wiele zostaje do odkrycia, czego badacze natury nie dostrzegli? — Życzyćby zatem należało, aby podobnie jak szanowny autor niniejszego artykułu, inni także ziemianie, postrzeżenia swoje, czerpane z doświadczenia, dla zabawy ziomków swoich i zbogacenia historyi naturalnéj, do Redakcyi Przyjaciela Ludu przesełać raczyli, która nie omieszka udzielić ich publiczności. Przyp. Red.

**) Śpiew Kukułki z dwóch tylko składa się tonów, z wyższego, i niższego, który zaraz po pierwszym następuje: tony te o jednę wielką tercyą, od siebie się różnią, i dla tego można je dokładnie naśladować na flecie, tonami Fis i D. Z téj to podobno przyczyny Lineusz nadał jéj nazwisko Cuculus canorus, albowiem to jest jedyny ptak, którego głos człowiek naśladować potrafi. Ale nie wszystkie Kukułki tak czysty głos wydają. Ptak ten

Wszystkie ptaki mają stósowny organ, do jakiego rzędu należą; ich dzioby, i nogi, różnią się podług właściwego ich rzędu; drapieżne, wodne, ziemne, więcéj napowietrzne, mają prócz innych odznaczających się znamion, w dziobach wewnątrz i w gardziełach, farbę czerwoną, różową, białą; nie tak się ma z kukułką; téj, w dziobie i gardzieli lśni się farba lakowa, ma dziób nie ostry, nie zakrzywiony, nogi bez szponów, a przecież zdaje się być drapieżną. *)

Co znowu najwięcéj zadziwia w Kukułce, jest to, że się wyrzeka miłości macierzyńskiéj, chociaż ją najsroższe pielęgnują zwierzęta, i najdrapieżniejsze ptaki, owszem zdaje się, że im które z nich sroższe, i więcéj krwawożercze, tem więcéj do swoich przywiązane dzieci.

Kukułka posadza w cudzém gnieździe swoje jaja, lub przenosi swoje jedyne dziecko do obcego łoża, i przymusza innego małego ptaszka, aby je pielęgnował. Doświadczenie mnie nauczyło. Szukając długo, znalazłem raz młode kukule w gniazdku pokrzywnika (Gras=Finke) już było wypierzone, i tak duże, że małe gniazdeczko, które zajmowało, zaledwo mu piersi okryło; zdejmując kukule z gniazda, otoczyły mnie ojczym i macocha jego, i tak gorliwie broniły pasierba, iż rozumiałem, że mi się na oczy rzucą; samo kukule broniło się także, skacząc, i dziobiąc mnie po ręku; pod kukulęciem znalazłem 5 jajek tegoż pokrzywnika, całe, lecz zepsute. Pytanie, dla czego pokrzywnik niewylągł swoich 5ciu jajek, jeżeli na jaju kukułki siedzieć musiał? dla tego też pomiędzy ludem wiejskim, utrzymuje się to twierdzenie, że kukułka bez jaja się lęże; ja wnoszę przecież, że młode swoje, po wylęzeniu, do obcego przenosi gniazda, a zmusiwszy innego ptaka do żywienia go, niedaje mu czasu, ani miejsca do wylężenia własnych dzieci; gdyż kukule całe jego zajmuje gniazdo.

W roku 1829 spostrzegłem wśród pięknego dnia, na dachu domu mojego mieszkalnego, młodą kukułkę, którą po pisku poznałem; uważając ją pilnie, dojrzałem małego ptaszka Pliszkę, (Bachstelze) podającą mu w otwarty dziób glistę; kukule już tak duże było, iż mi się zdawało, po rozdartym jego dziobie, że i pliszkę z glistą połknąć było gotowe.

Niezawodną jest rzeczą, iż te dwa rodzaje ptaszków, pokrzywnik i pliszka, szczególniéj się kukułce do takiéj posługi zniewolić dają.

Ztąd wynikają dwa ważne pytania, których rozwiązania, od badaczy przyrodzenia radbym oczekiwał.

1. Dla czego kukułka wyrzeka się macierzyńskiéj miłości? albo przynajmniéj macierzyńskiego pielęgnowania swojego dziecka? gdyż i to jest niezawodnem, że tylko jedno płodzi. — Wszystkie zwierzęta, i ptaki pielęgnują troskliwie swoje młode, kukułka wychodzi z porządku przyrodzenia.

2. Jakim sposobem kukułka zdoła przymusić innego ptaka, aby w brew przyrodzeniu, opuszczał swoje jajka, i pielęgnował narzuconego sobie pasierba? zkąd przychodzi do tego srogiego despotyzmu? przez jakie środki potrafi nadać obcym rodzicom więcéj przywiązania i troskliwości o młode swoje dziecko, jak o ich własne? Lubo gmin może bajecznie twierdzi, iż stara kukułka, ptaka, którego swemu dziecku za pielęgnowacza obiera, po utracie tegoż, porywa, unosi w powietrze, i tam oskubawszy go z pierza, na ziemię zrzuca i roztrąca, przecież nie jest bez domysłu, że taki ptaszek tylko przez gwałt, i dla bojaźni kary, do pielęgnowania obcego i tak żarłocznego dziecka, zniewolnym być może, inaczéj, zapewneby porzucił swoje gniazdo i pasierba. Zdaje się nawet, że się od téj opieki nie może uwolnić ucieczką, gdyżby jéj się pewno chwycił.

---

zwykle siedząc kuka, czasem jednak i w locie, powtarzając go często aż ochrapnie, zwłaszcza na niepogodę, kończy zaś niekiedy, jak gdyby śmiechem: Ha-ha-ha! koko sza sza-sza, albo kuku wa wa; nacomu samica zwykle piskliwym głosem: kwik, wik, wik etc. odpowiada. Z resztą samica nie śpiewa. — W innym czasie, wyjąwszy wiosnę, nie pokazuje się kukułka, ani nie kuka; bo to jest ptak wędrowny, i zapewne pomiędzy pierzastemi gośćmi naszemi, przylatującemi do nas na latowe zabawy, jest jednym z najdystyngwowańszych, ponieważ najpóźniéj przybywa, a najprędzéj się oddala. W niektórych okolicach Dudek nazywany bywa pachołkiem kukułki albo organistą, gdyż zawsze przed nią do nas przybywa i niejako pana swego (a raczéj Jejmość dobrodziejkę) melduje. Obydwaj dla tego tak późno z wizytą do nas przylatują, albowiem żyją owadami, które wtedy w obfitości się znajdują, gdy już drzewa są umajone, co dopiero na początku Maja u nas wydarzać się zwykło. Do Szwecyi przybywa jeszcze późniéj, bo w środku Maja, do Włoch zaś już w Marcu. W końcu Lipca gotuje się do wędrówki, kryje się po krzewinach bardziéj niż przedtem, a na początku Sierpnia znowu odlatuje. Gdy przestanie śpiewać, znika; co stało się powodem do bajki pomiędzy gminem upowszechnionéj, jakoby się kukułka w czasie żniwa zamieniała w drapieżnego krogulca i pożerała mniejsze ptaszki. Wędrówki swoje odbywa przez morze środziemne do Afryki, a na wyspie Malcie na wiosnę i w jesieni zwykle odpoczywa.

P. R.

*) Kukułka jest to ptak chytry, bojaźliwy, przebywający najczęściéj w krzewinach, unikający troskliwie bystrego myśliwców oka. Dziób jéj miernéj jest wielkości, i tylko wtedy, gdy jest otwarty, jak na obrazku, widać, że ma gardziel dość duży, zdatny do połykania niemałych gąsiennic. Skrzydła długie a wązkie, ogon dość długi, lecąc, roztacza w formie wachlarza. Cały ptak ma 13 do 14 cali długości. Nogi żółte, oczy jaskrawe, a u starych płomieniste. Obrazek nasz górny daje dość wierne kukułki wyobrażenie: młode zaś kukule, zajmujące niższą gałązkę, jest daleko ciemniejszego, czasem brudno czerwonawego koloru, i pióra ma krótsze; bo trzeba wiedzieć, że z porą roku i wiekiem niektóre ptaki pierze swoje odmieniają, zkąd też lud łatwowierny podobnego koloru ptaka krogulca bierze nieraz za kukułkę; co dało powód do różnych bajek, i podało kukułkę w podejrzenie, jakoby była drapieżnym ptakiem; Jéj mięso jest smaczne i delikatne.

P. R.

Mówi jeszcze gmin, iż kukułka, po upłynieniu pewnego czasu, zamienia się w drapieżnego krogulczyka; temu ja wiary dać niemogę, gdyż, jak wyżéj powiedziałem, kukułka ani szponów ani dzioba drapieżnego niema, a co więcéj, żywienie się jéj, inną naturę zdradza: albowiem drapieżne ptaki, żywią się mięsem, i poją ciepłą krwią, nadto mają piersi suche, z ostrą kością, którą w powietrzu, na łowach, inne rozbijają ptaki; kukułka ma znowu pierś mięsistą, okrągłą, a podczas żniw tak jest zapaśna, że się bekasowi w jesieni równa; co dowodzi, że ziarnem, albo insektami żyje, jest oraz wtedy wyborną potrawą; prócz tego, kukułka nie mieszka z nami w zimie, lubo żaden ptak drapieżny nieporzuca nas w tę porę roku. Wartoby było więcéj wiadomości niezawodnych nagromadzić o tym cudownym ptaku; więcéj go obserwować, ale jest trudny do spostrzegania. Szczególniéj interessującem byłoby uważać go wtedy, kiedy swoje dziecko, w cudze sadza gniazdo, i jak przymusza obce rodzice do pielęgnowania swojego pisklęcia? lub, do wylężenia swojego jajka? Przez 44 lat ubiegałem się za tą obserwacyą, i tylko te dwa facta, o których wyżéj mowiłem, nadybać mogłem. Wiele mi jednakowoż dały do myślenia: któżkolwiek więcéj obserwował tego dziwnego ptaka, niech publiczności swoich spostrzeżeń udzieli! niebędzie to bez wielkiéj zasługi do historyi naturalnéj.

(Dodatek Redakcyi w przyszłym Num.)

B. R.

O wojnie przed wynalezieniem prochu.

Człowiek początkowy używał tylko tych sposobów, które dziś są właściwe dzieciom: wszystkie umiejętności i sztuki stały na stopniu dziecinstwa i prostoty: ludzie w pierwiastkowym stanie kłócili się, jak dzieci, i bili, jak dzieci. Naprzód używali zapewne tylko pięści, potem kija, potem pałki nabijanéj krzemieniami; daléj przyszli do siekiery kamiennéj, dzidy z ością rybią, lub do drążka z twardego drzewa przypalonego w ogniu, nareście do włóczni z żelazem, do miecza, do łuku.

Ile wynaleźli na siebie broni, tyle też szukali osłon. Przeciw razom tępym kija, może używali twardéj skóry na odzież, a tarczy drewnianéj; później wzięli się do zbroi ze żelaza.

Piszący historyą sztuki wojennéj, mają tylko dwie wielkie epoki: jednę przed wynalazkiem, a drugą po wynalazku prochu. Uzbrojenie przyjmuje tenże sam podział. Najstarożytniejsze narody, które tłumnie występowały do boju, były już tak uzbrojone, jak i narody wieku 14go po Chr. Wojownicy trojańscy, Alexandra Wielkiego, Juliusza Cesara, Karóla, Ottona I., Bolesława Wielkiego, Bolesława Krzywoustego, Łokietka, choć różnie w szczegółach, dosyć jednakowo w ogóle byli przybrani. Zawsze hełm, pancerz, puklerz, miecz, włócznia, łuk były ich głównemi sprzętami; różne wprawdzie co do kształtu, ale jednakowe co do swéj istoty i przeznaczenia. Jedne narody mniéj starannie i nie tak zupełnie; drugie też w tym wieku bardziéj, w innym znowu mniéj, chowały się w zbroję żelazną. Obrazek pierwszy przedstawia jeźdźca rzymskiego wraz z pieszym.

W czasach starożytnych, jak się można przekonać z pisarzów greckich i rzymskich, a mianowicie z Xenofonta, Juliusza Cezara, najgłówniéj zaś z Polibiusza, rozumowano o wojnie bardzo głęboko: uderzano najpospoliciéj na znaczne miasta przy ujściach rzek lub pasmach gór, robiono sobie z nich punkta podstawy operacyjnéj, posuwano się ze wszelkiem ubezpieczeniem naprzód w linii i warowano dobrze skrzydła. Ze zdobytych miast zabierano zakładników, wciągano je w swój interes, i musiały być zasiłkiem dla armii, nietylko w żywności i uzbrojeniu, ale nawet i w ludziach. Z tego powodu pracowano usilnie, aby ważne miasta zdobywać przez układy, a przynajmniéj bez znacznego uszkodzenia. Takim porządkiem wojny dały się prowadzić długo, na koszt podbitego, i z pomyślnym skutkiem.

Dzicz średnich wieków, niepojmowała wojny tak rozumnie, wyrzynała swoich nieprzyjaciół bez litości, i często sama oglodziła się w kraju zdobytym.

Na 800 lat po Chr. sztuka wojenna zaczęła znowu wracać do swojéj umiejętnéj świetności. Bywały czasy tak nieszczęśliwe, że wojna była jedynem zatrudnieniem. Xiądz nawet imał miecz w rękę, tak, jak każdy inny człowiek. Powoli zaczął się tworzyć stan rycerski. Uczciwi ludzie działali, aby oznaczyć przypadki, w których się do boju stawać godzi. Z téj zasady rycerze łączyli się w bractwo: królowie i xiążęta byli ich naczelnikami. Oznaczono zasługi, przez które można było zostać rycerzem. Każdy młodzieniec musiał wprzód odbyć lata nauki, a potem dopiero był pasowany. Na zachodzie ta instytucya doszła wysokiéj doskonałości; w Polsce choć była zaprowadzona, jednakże się nigdy tak dobrze nie rozwinęła.

Rycerstwo musiało często ścierać się z duchownymi i między sobą. Rzemiosło jego zaczęło potrzebować coraz dłuższéj wprawy i coraz bogatszego uzbrojenia. Przyszły nareście wojny krzyżowe, to jest o ziemię Świętą: wtedy rozlewanie krwi pogańskiéj stało się najpiękniejszą i najpobożniejszą sprawą; wszystkie majątki, sztuki, talenta zastósowano tylko do wojny i uzbrojenia. Dla tego zbroje zaczęły być wykwintne i misterne, a do tego i ciężkie. Nie tylko jeździec ale i koń ukrywał się w żelazie. *) Obrazek 2. przedstawia takich żołnerzy. Zwycięzca odziera zawsze zwyciężonego, a jeżeli niższy jest w przemyśle, bierze wzór do swoich ro-

*) Grecy mieli także podobną jazdę, nazywali ją Kataphraktoi, ale jeździec i koń nie pancerzem, lecz tylko siatką pancerną okryci byli.



Rzymscy rycerze.

bót z rzeczy zdobytych. Uzbrojenie Polaków od czasów najdawniejszych do wynalezienia prochu, musiało być zawsze to samo, co na zachodzie. Były więc hełmy, puklerze, pancerze, ze wszystkiem do osłony rycerza i konia; w braku jednak takiego uzbrojenia, miecz u boku i włócznia w ręku, już śmiałym i zwycięzcą nad pancernym robiły polskiego jeźdzca. Są tego liczne i niewątpliwe świadectwa, bo nawet przez pisarzy nieprzyjacielskich podane. Mniemają historycy, że jak Bolesław Śmiały w przeprawie przez rzekę Passaryą, w Prusach utracił wielu rycerzy, od tego czasu wyszły ze zwyczaju ciężkie zbroje. To nie ma zasady, i jest tylko dowodem, że jak Polacy, tak i ich historycy, starają się zręcznie zakrywać ubóstwo. Ale w tym punkcie źle postępują: bogatemu być uczciwym jest daleko snadniéj, niż ubogiemu. Cnoty ubóstwo nie szpeci, ale ją przyozdobia. I niepodobna jest przypuścić, aby po zwycięstwie na Psiém polu, nie mieli się Polacy znowu przystroić w ciężkie zbroje.

Wojsko Polkie, w epoce, przed wynalezieniem prochu, składało się z rycerstwa, ale każdy zdolny broń nosić, mógł, i często musiał iść do boju. W owych czasach niebyło różnicy między władzą wojskową a cywilną, ztąd Wojewodowie, Kasztelani, Starostowie, to jest naczelnicy prowincyi, zamków obronnych i królewszczyzn byli starszymi officerami. Zdaje się, że istniały też urzędy tylko na czas wojny. Całe wojsko prowadził do boju Hetman, co ze staroniemieckiego (?) weszło, a znaczyło naczelnik: byli także pułkownicy, co połowę Hetmańskiéj kommendy mieli pod sobą, daléj rotmistrze, setnicy i dziesiątnicy. Rycerz walczył tylko konno, a człowiek prosty pieszo. Piechota używała łuku i włóczni i nosiła krymkę żelazną i koszulę pancerną, to jest z kołek żelaznych takiéj wielkości, żeby na trzcinę wodną weszły. Za Bolesława Wielkiego słynęli łucznicy celni. Osadzali oni zwyczajnie lasy i góry i byli postrachem nieprzyjaciół.

Sposób prowadzenia wojny przechodził ze zachodu do Polski, jednakie miejscowe stosunki nie w jednym względzie utworzyły właściwość narodową. Z głównych bojów pierwsze były z Rusinami. Ludy te zbierały się we wielkich tłumach, przytem wzywały często na pomoc Pieczyngów, Połowców i innych sąsiadów Niesłowian, a w cywilizacyi daleko niższych. Ruskie wojska nie znały wielkiego szyku; w od-



Dawni Niemieccy żołnierze.

daleniu od nieprzyjaciela zwykły się były zalewać gorzałką. Kiedy w pierwszem uderzeniu, niezostały złamane, wtedy umiały dostać w miejscu. Na załodze w twierdzach strudna bardzo chciały się poddać. Dla każdego nieprzyjaciela powzięły zawsze nienawiść najzaciętszą. Między sobą, nadzwyczajnie mało liczyły zdrajców. Polacy przeciw Rusinom występowali tylko z jazdą, nie w wielkiéj sile, a może nieliczniéj jak w 4000 koni. W pochodzie, oddziały trzymały się blisko siebie, tak, iż połączenie musiało być łatwe. Przy spotkaniu, uderzano z wielkiemi okrzykami i nadzwyczajną natarczywością, aby w pierwszem uderzeniu dostać się aż za front Ruski. Jeżeli się to nieudało, wtedy szło o to tylko, jak wynieść się z boju. Kiedy siła Ruska zebrała się zbyt przeważnie, natenczas Polacy postępowali przy niéj w oddaleniu, czekali nocy i na padali wcśnie rozmarzonych trunkiem. Po rozproszeniu ubiegali zwykle nieosadzone miasta, wdzierali się w głąb kraju i robili jeńców, których sprowadzali na poddanych do włości królewskich i rycerskich; rabowali mieszkańców i kościoły, dokazywali po kwaterach. Jeżeli przyszło jaką twierdzę zdobywać, była to za zwyczaj ciężka robota; bo oblężeni bronili się z murów bardzo walecznie i nienawidzili układów. Z tego powodu najpospoliciéj kończyło się na opasywaniu zdala, odcinaniu wszelkich stósunków z krajem, aż głód i morowa zaraza przyniosły zwycięztwo. Ponieważ organizacya Polski nie była tak ustalona, aby w czasie wojny zagranicznéj tworzono w kraju rezerwy, ani też nie było tyle siły, aby z głębią Rusi ubezpieczyć kommunikacyą, a na miejscu nikt się niewiązał z nieprzyjacielem, przeto przyszło zawsze nakoniec, że Polacy osłabieni bojem, cicho uchodzili do domu. Po zamkach warownych, zostawały w prawdzie załogi, ale zwykle niedługo przetrwać mogły, i musiały kapitulować, iść w niewolę, albo ginąć od miecza.

Wojny czeskie były znowu innego rodzaju: zawsze Polacy w Czechach i nawzajem Czechowie w Polsce wyszukiwali xiążąt z krwi panującéj, duchownych lub znakomitych rycerzy, nieprzychylnych swoim monarchom. Jeszcze cały 11. wiek mieli Polacy przemożnych stronników z rodziny Wersowców, która się dopuszczała wszelkich zdrad, względem swoich panów i ojczyzny. Wolne bitwy odbywały się zwykle na granicy około Kłodźka to jest dzisiejszego Glatzu. Jeżeli się udało przełamać Czechów w tym

punkcie, była pospolicie otwarta droga w głąb kraju. Zawsze jaki Czech z tłumem rycerstwa krajowego, służył za przewodnika. Dla górzystości niektórych okolic, używano we wojnach tych dużo piechoty. Dzielono wojska śmiało na różne oddziały, przydawano im krajowców i biegano w rozsypkę za łupem i jeńcami; czasem też skoncentrowanemi siłami wzięto lub tylko zagrożono Pragę. W ogóle jednak robiono więcéj zabiegami, niż bojem. Czechowie także nieraz w podobny sposób nawiedzili Polskę. W bezkrólewiu po Mieczysławie Gnuśnym, Bretysław zburzył wielkie miasto Giecz między Środą a Gnieznem, gdzie teraz stoi tylko wieś tego nazwiska. Mieszkańców zabrał do Czech, i kazał im krudować las, który się Ciernin nazywał. Nosili oni u Czechów nazwisko Gieczanów, i różnili się obyczajami przez kilka wieków.

Zręczności, sztuki, zabiegów, męztwa i zgoła całéj siły narodowéj, wymagały dopiero wojny z Cesarzem. Polacy zwykle nie byli dosyć liczni, ani też dosyć dobrze uzbrojeni, ażeby zaraz na granicy stanowczy opór dać mogli. Zbierali się zwyczajnie nad Odrą, po różnych punktach, między błotami i wśród lasów; robili sobie okopy i czychali na wzbronienie przeprawy. W tym jednak zamiarze rzadki był skutek; niszczyli więc drogi przekopami i grodzili zasiekami z wielkich dębów lub sosien. Do Słowian, którzy znajdowali się przy Cesarzu, posełali ajentów z pieniędzmi i obietnicami. Wyprawiali za Odrę pomniejsze oddziały, które w tyle nieprzyjaciela prowadziły wojnę partyzancką, i pobudzały do powstania najodleglejszych Słowian. Liczono pospolicie na to, że wojska Cesarskie nie dotrzymają długo w obozie, i rozsypią się za rabunkiem: z tego powodu unikano boju, a czekano téj przychylnéj pory. Gdy Polacy już wszędzie mogli być zaczepieni, chowali się w swoich warownych twierdzach, jak w Niemczy (Nimptsch), Bytoniu (Beuten), Głogowie lub w Wrocławiu. W ostateczności tylko stawali w linii naprzeciw linii, i zostawiwszy małą cząstkę w rezerwie, szli do attaku z rozpaczą i powszechnie górę wzięli. Wreście środki zabezpieczenia w obozie, w marszu i w czasie boju przez czaty, patrole, tylne i przednie straże, przez flankierowanie jazdy; nareście rozpoczynanie bitwy przez harce łuczników pieszych, jak dzisiaj przez tyralierów, znali Polacy już w początku Chrześciaństwa.

Wojny Węgierskie były podobne do czeskich, najkrwawsze zaś z Pomorzem Prusami i Jadźwingami, dla tego, że przeciw ludom niechrześciańskim. Tym czasem kończyło się na jednéj walnéj bitwie z najokropniejszą rzeźią, czasem ścigano nieprzyjaciela po lasach i bagnach; czasem brano szturmem warowne miasta, to jest na Pomorzu; bo w Prusach i u Jadzwingów wcale ich nie było. Zapewne czytelnicy nasi ciekawi będą poznać machiny, które przed wynalazkiem prochu zastępowały artyleryą, przynajmniéj z główniejszymi będziemy się późniéj popisywali.

J. M.

Jan Franciszek Commendoni,

(Dokończenie.)

Następca Pawła, Pius IV. wysłał Commendoniego w charakterze swego legata do Cesarza i xiążąt rzeszy niemieckiéj (roku 1560), aby ich do przyjęcia uchwał soboru trydenckiego nakłonić. Powróciwszy z Niemiec odebrał od Papieża zlecenie, aby się niezwłocznie udał, jako nuncyusz Papieski, do Polski. W kraju tym sprawa kościoła katolickiego w smutnym nader znajdowała się w ówczas stanie. Większa część szlachty polskiéj porzuciła wiarę ojców; wielu kapłanów niższych stopni i kilku biskupów przeszło pod chorągwie reformacyi; Uchański, arcybiskup Gnieźnieński, wiedziony dumą i z poduszczania sławnego Frycza Modrzewskiego, zamyślał o utworzeniu nowego kościoła polskiego, niezawisłego w niczém od Rzymu; sam król chwiał się mocno w wierze. Obcy herezyarchowie, jakimi byli Ochin, Lizmanin, Stankar, Alcyat, Gentilis, Socynowie, i inni, przebiegali kraj cały, i mieszkańców Polski od wiary katolickiéj rozmaitemi sposobami odrywali. Zachować Polskę kościołowi, oczyścić ją z różno-wierców, nakłonić króla i naród do przyjęcia uchwał soboru trydenckiego, odwieść króla od rozwodu z małżonką, nareście przywrócić jedność i harmonią pomiędzy biskupami polskimi, oto było wielkie zadanie, z którego się Commendoni Rzymowi chlubnie wywiązał. Znając dokładnie z obcowania w młodszych latach z Polakami w Padwie i z informacyi sławnego Hozyusza charakter nasz narodowy, starał się, w najdrobniejszych, nawet rzeczach, przypodobać się narodowi, w którym tak wiele dla religii miał zdziałać. Wybrał się na poselstwo polskie z największym przepychem, on, który nieprzyjacielem był wszelkiéj wystawności, i otoczył się ludźmi uczonymi i zręcznymi w nakłanianiu innych ku swoim zamysłom, jakimi byli Paweł Emil Joanninus i Frederyk Pendasius, który późniéj filozofią na uniwersytecie w Padwie i Bononii wykładał. Hozyusz uprzedzał wszystkich o jego głębokiéj nauce, nieskazitelności obyczajów, i uprzejmości w obcowaniu. Król tak korzystnie o Commendonim uprzedzony, wysłał naprzeciw zbliżającemu się ku Warszawie, biskupa Chełmskiego i Wojewodę Płockiego z liczną i okazałą świtą, i przyjął go uroczyście i uprzejmie. Pierwszém zatrudnieniem Commendoniego w Polsce było nakłonienie króla do wydania owego wyroku parczowskiego, wywołującego z Polski wszystkich obcych różnowierców. Trudniejsza dlań była sprawa z krajowymi, możnymi różnowiercami; zniweczył przecież zamiar ich utworzenia soboru narodowego, zamiar silnie od Prymasa Uchań-

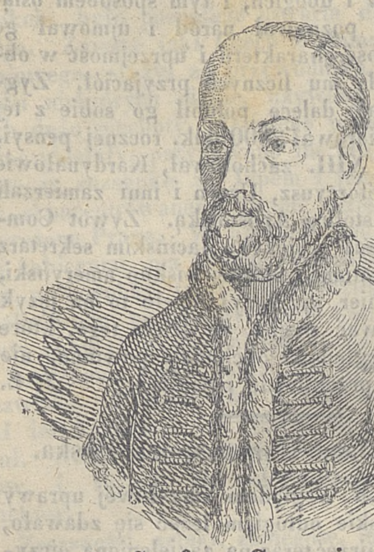
skiego popierany. Rozmaite ku temu celowi obierał drogi: ujmował jednych, trwożył drugich, a różnił wszystkich i przywiódł nareście rzeczy na sejmie parczowskim (roku 1564) do tego stopnia, że uchwały soboru Trydenckiego bez najmniejszego oporu przyjęto. Po sejmie parczowskim zwiedził Commendoni wszystkie prowincye dawnéj Polski, i z naczelnikami duchowieństwa naradzał się o sposobach przywrócenia kościołowi w Polsce utraconéj świetności. Prócz tego powagą swoją odwiódł Zygmunta Augusta od rozwodu z Katarzyną, córką cesarza Ferdynanda. Tak rozliczne i ważne przysługi kościołowi wyświadczone, nagrodziła stolica Rzymska Commendoniemu posunięciem go na stopień Kardynalski. W sześć miesięcy potem udał się, z rozkazu Papieża, do Wiednia, na koncylium duchowieństwa niemieckiego. Z Wiednia powrócił po kilkoletniéj niebytności do Rzymu. Papież Pius chcąc mu okazać swą wdzięczność, za tyloletnie prace dla dobra religii podjęte, przyjmował go z największą okazałością, i podziękował mu publicznie za przysługi kościołowi wyświadczone. Odtąd zamyślał Commendoni osieść w Rzymie na zawsze, i żyć spokojnie w oddaleniu od wszelkich spraw publicznych, gdy burza, która chrześciaństwu całemu zagroziła, powołała go znowu do życia publicznego. W tym bowiem czasie Selim, cesarz Turecki, opanował Cypr i czynił wielkie przygotowania wojenne. Przerażony tem uzbrajaniem się Muzułmanów Papież, wysłał Commendoniego do senatu Weneckiego i do Filipa, króla Hiszpańskiego, zapraszając ich do związku przeciw Ottomanom. Dopiąwszy celu swego poselstwa, udał się potem Commendoni do Maxymiliana, cesarza Niemieckiego i Zygmunta Augusta, króla Polskiego, w zamiarze pobudzenia ich do broni przeciw Turkom. Przybywszy do Polski zastał już króla niemal na śmiertelnem łożu; nie mógł przeto dokazać, aby się Polska w wojnę niepotrzebną i szkodliwą jéj interessowi wplątała. W tem Zygmunt August dokonał życia nie zostawiwszy po sobie następcy. Liczni i silni dyssydenci krajowi, umyślili wynieść na tron polski swego współwiercę; ale Commendoni, zniweczył ich zamiar, i swoim wpływem przyczynił się znacznie do wyboru Henryka Walezego; nie zdołał przecież zapobiedz przyjęciu konfederacyi Warszawskiéj z roku 1572, warującéj dyssydentom wielkie swobody. Po elekcyi Henryka Walezego, powrócił Commendoni do Rzymu, gdzie usunąwszy się od spraw publicznych, poświęcił resztę życia pilnemu wypełnianiu obowiązków senatora i kardynała. Umarł dnia 25. Grudnia 1584 roku, mając lat 60 wieku. Był to mąż uczony i jeden z największych dyplomatyków swego czasu. W politycznych missyach swoich starał się zawsze poznać wpierw ducha, sposób myślenia i skłonności narodu, do którego był wysłany. W tym celu odbywał pieszo podróże, wstępował do pałaców i lepianek, przemawiał do możnowładzców i ubogich, i tym sposobem osiągał dwa cele: poznawał naród i ujmował go sobie. Łagodność charakteru i uprzejmość w obcowaniu, jednały mu licznych przyjaciół. Zygmunt August tak dalece polubił go sobie z téj miary, iż mu ofiarował 2000 duk. rocznéj pensyi, a gdy Grzegorz XIII. zachorował, Kardynałowie Est, Medicis, Sforcyusz, Ursyn i inni zamierzali wynieść go na stolicę Apostolską. Żywot Commendoniego opisał w języku łacińskim sekretarz jego, Antoni Gratiani, późniéj biskup ameryński, a sławny Flechier przełożył dzieło to na język francuzki: żałować trzeba, że dzieła tego, które nas pod tylu względami obchodzić powinno, nie mamy dotąd w przekładzie polskim. J. Ł.

Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska.

Im dłużéj pod względem umysłowéj uprawy xięstwo Poznańskie odłogiem leżeć się zdawało, tém miléj jest spojrzeć teraz na zazielenioną ojczystéj literatury niwę. Nie naszą jest rzeczą, wchodzić w przyczyny tak niespodziewanego zjawiska, nadmienić tylko chcemy, że pomiędzy troskliwymi téj niwy uprawiaczami, Edward Hrabia Raczyński, pierwsze zaiste zajmuje miejsce. Wznawiać w pamięci czytelników ważne tego męża zasługi, zbyteczną byłoby rzeczą, kiedy wydawane co chwila, jego staraniem i nakładem dzieła, same za sobą przemawiają. Swieżym dowodem téj troskliwości o litteraturę krajową, są Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała i Jana III. z rękopismu wydane przez Edwarda Raczyńskiego, w Poznaniu u Pompejusza 1836 roku na pięknym papierze.

Pamiętniki Paska tak są do historyi owych czasów ważne, z taką czytają się ciekawością, iż spodziewamy się nie małą czytelnikom naszym sprawić przyjemność, udzielając im z nich ważniejszych wyciągów. Żywą ztąd uczuliśmy radość, iż literatura nasza zbogaconą została rodzajem piśmiennictwa, na którem jéj do tych czas zbywać się zdawało. Nie musiała zaiste być tak ubogą, kiedy takie dzieła dotąd zaniedbane z swéj wygrzebuje przeszłości.

Pamiętniki historyczne, trzymające niejako środek między istotną historyą a historycznym romansem, tę przed obiema mają korzyść, że opisując nam szczególne zdarzenia, których autor sam był świadkiem, dalekie są od oschłego i summarycznego wyliczania samych ostatecznych wypadków historycznych; owszem wchodząc w najdrobniejsze szczegóły działań ludzkich, uchylając zasłonę życia domowego działających osób, kreślą tem samem żywe historyczne obrazy, które sposobem myślenia piszącego napiętnowane, jak gdyby świetnym indywidualności jego powleczone pokostem, napełniają duszę naszę niepojętym urokiem. Sam styl zaniedbany, daleki od wszelkiéj sztuki i niesmacznéj erudycyi, nowéj dodaje im war-



Stefan Czarniecki.

tości; jest bowiem rękojmią szczerości, i prawdy pisarza. Interes, jeżeli go autor przez zręczne grupowanie obudzić umiał, jest daleko większy, niż w romansie; bo każdy woli patrzeć na istotnego bohatera historycznego, w którym się nadto prawdziwy duch czasu odbija, aniżeli teatralnego tylko, iż tak rzekę, podziwiać przedstawiacza, i kłamane dzieje.

Ale niechcąc uprzedzać sądu światłych czytelników, przymuszając ich, ażeby się niejako przez nasze okulary na przedmiot zapatrywali, wolimy im rzecz samą w skróceniu przedłożyć. Niech nam jednak wolno będzie następującą zrobić uwagę: Szanowny wydawca, przez zbyt delikatną skrupulatność, wydrukował tylko początkowe głoski imion osób, które autor pamiętników w niekorzystném wystawia świetle. Takowa delikatność zdaje nam się ubliżać powadze historyi, niecierpiącéj żadnego nadwerężenia praw swoich do osób, któreiuż od dwóchset lat blisko pod jéj przeszły panowanie. Druga uwaga tyczy się ortografii, która w dawnych dziełach, teraz wydawanych, dla samego starożytności kolorytu, na nowomodną zmienianą być nie powinna.

Pamiętniki Paska spisane są chronologicznym porządkiem, jakiego dawniejsi kronikarze używali, i zaczynają się od roku 1656, kiedy już Pasek służył jako towarzysz w dywizyi Czarnieckiego, przechylającego już natenczas szalę zwycięztwa w wojnie Szwedzkiéj, na stronę polską.

Wyimki z Pamiętników Paska.

Rok 1656.

Piąta potrzeba, a prawie też już ostatnia z Szwedami, pod Trzemesznem, kiedyśmy z samą tylko Czarnieckiego dywizyą a 2000 mając z sobą hordy krymskiéj, 6000 Szwedów tych, co się byli z różnych fortec zgromadzili i już się za królem do Prus przebierali z wielkiemi dostatkami, których nabyli w Polsce, tak wycięli, jako owo mówią: że zwiaściciel klęski nie został się i jeden, któryby był królowi o zginieniu tego wojska wieść zaniosł; bo który z pobojowiska do lasu albo na błota uciekł, tam od ręki chłopskiéj okrutniejszą zginął śmiercią; kogo chłopi nie wytropili, musiał wyjść do wsi albo do miasta, gdzie postaremu zginąć mu przyszło, bo już nigdzie nie było Szwedów. Z wszystkich tedy tych zginionych nie wiem, jeżeliby się który znalazł, który nie miał być exenterowany, a to z téj okazyi: zbierając chłopi zdobycz na pobojowisku, nadeszli jednego trupa tłustego z brzuchem okrutnie szablą rozciętym, tak, że wnętrzności z niego wyszły; więc że kiszka przecięta była, zobaczyli jeden czerwony złoty; daléj szukając znaleźli więcéj; dopieroż zaczęli innych pruć, a tak znajdowali miejscami złoto, miejscami też błoto. Nawet i tych, co po lasach żywcem znajdowali, to wprzód koło niego poszukali trzosa, potém brzuch nożem rozerznąwszy i kiszki wyjąwszy, a tam nic nie znalazłszy, dopiero: „idźże złodzieju pludraku do domu, kiedy zdobyczy nie masz; daruję cię zdrowiem.“ — Bito i po inszych miejscach Szwedów znacznie w tym roku. Ale gdziem nie był, trudno o tém pisać, bo ja przez wszystkie wojny tego trzepaczki Czarnieckiego trzymałem się, i z nim zażyłem czasem okrutnéj biedy czasem też i rozkoszy, gdyż właśnie był to wódz maniery owych wielkich wojenników i szczęśliwy; słowem, że po wszystek czas mojéj służby w jego dywizyi, nie uciekałem tylko raz, a goniłem, mógłby razy tysiącami rachować. Poprostu wszystka moja służba była pod jego dowództwém i miła bardzo. *)

*) Pasek, jako odważny i doświadczony żółnierz, najlepiéj w swych pamiętnikach wyprawy wojenne opisuje, których sam nie tylko był świadkiem, ale powiększéj części działaczem. Tych zaś wypraw duszą i żę tak rzekę szczęśliwą gwiazdą, był niezrównany czasu swego bohater Stefan Czarniecki; dla tego wyciągi z tego dzieła, wizerunkiem jego ozdobiliśmy. Znany biograf Czarnieckiego X. Krajewski, jest w prawdzie szczodrzejszy w pochwały, styl ma daleko bujniejszy, a czasem nawet szumny; tutaj zaś zaledwie kiedy nawiasem wzmianka się znajdzie o osobie wodza, gdyż autora pamiętnikow nie osoby, ale same zajmują czyny, i ważna sprawa obrony własnego kraju. Tymczasem właśnie te czyny, opisane ze wszystkiemi szczegółami, ozdobione żywością i czarującą prostotą stylu, lepiéj nam malują charakter osób, a zwłaszcza samego Czarnieckiego, aniżeli czcze słowa i niewczesne pochwały. Nasz Pasek wszędzie z wielkiem uszanowaniem i respektem mówi o Panu Wojewodzie, który taką posiadał wojska swego ufność, iż się nikt nie poważył krytykować jego rozporządzeń, nie słuchać jego rozkazów: „a przez ten czas wszystek, jak tylko dali Czarnieckiemu osobną dywizyą, uczyniwszy go niby trzecim hetmanem, nigdy się nie trafiło, żebyśmy całą zimę na konsystencyi mieli przepędzić, ale ustawicznie z nieprzyjacioły musieli się spotykać. A postaremu nasze wojsko zawsze było najporządniejsze i najlepsze. Tak to Bóg błogosławi za szczerą dla ojczyzny ochotę.“ Nawet powaga Czarnieckiego w obozie wojsk sprzymierzonych, przybyłych na pomoc Duńczyków, a ztąd uraza wodza Cesarskiego Montekukuli, dowodzi wyższości talentu wojskowego, którym mimowolnie w obcych nawet szeregach, niepodległych jego rozkazom, wzbudzał uszanowanie i posłuszeństwo. Przestrzegający ścisle porządku, karzący surowo wykroczenia, a jednak kochany od żołnierzy jak ojciec i zbawca w nieszczęściu. Gdzie się Czarniecki pokazał, żółnierz nabierał serca i pewnym był wygranéj. — Kto tylko zważy trudne położenie polskiego hetmana, szczupłość sił jego, potęgę nieprzyjaciół, ten zaiste jak najkorzystniejsze o Czarnieckim poweźmie mniemanie. Żadnemi niezrażony trudnościami, nie zważając na niebezpieczeństwo, z losem samym puszcza się w zapasy, i nakoniec jednak tryumfuje: „jakoż był to człowiek i senator zacny, prawdę mówiący, żółnierz nieoszacowany w okazyach i wódz szczęśliwy. Żałował go król i wojsko całe, a nawet ci sami, co z nami wojowali, zazdrościli mu sławy. Jak go zaś P. Bóg wziął, zaraz się wszystko zamieszało.“

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)